



POLSKI FOLKLOR PODBIJA ŚWIAT

Od ponad 40 lat tańczą na uczelniach uroczystościach, jeżdżą po świecie, wzruszając Polonię do łez, a wśród tubylców budząc niemałe zaciekawienie. O życiu z Akademickim Zespołem Pieśni i Tańca „Jedliniok” opowiada jego kierownik – HENRYK BRZEZICKI, a że polski folklor nie jest obciachem, udowadniają członkowie zespołu.

– Na początku myślałem, że to będzie na chwilę. Czasy były nieciekawe – w stanie wojennym można było albo uciec za granicę, albo trochę „schować się” w kulturę, która nie raziła. Zaczynałem jako zwykły członek zespołu, zajmowałem się wszystkim, organizacją prób, wyjazdów, życia zespołu – opowiada Henryk Brzezicki, z wykształcenia prawnik, z zawodu kierownik zespołu folklorystycznego. Z Akademickim Zespołem Pieśni i Tańca „Jedliniok” jest związany od 1981 roku. Jak to często bywa – jego życie zmieniła kobieta. – Poznałem dziewczynę, a razem z nią zespół, który kilka lat wcześniej założył MAREK WANCIĄW. Drugim kierownikiem był

MAREK CZERNIAK, trzecim – JADWIGA KIMBER. A kiedy ona odeszła – ja byłem z „Jedliniokiem” związany już na tyle, że zostałem.

CHOREOGRAFOWIE? NAJLEPSI!

Program artystyczny „Jedlinioka” (jedliniok to dolnośląski taniec z okolic Jedliny Zdroju) tworzą od kilkunastu lat zawodowi choreografowie, a na co dzień czuwają nad nim instruktorzy tańca. – Nikt tak nie czuje góralskiego tańca jak góral, dlatego bloki taneczne układali najlepsi choreografowie i tancerze z danych regionów. Bardzo pilnuję, żebyśmy tego oryginalnego ducha nie stracili. Co jakiś czas zapraszam też autorów na pró-

by – bo młodzi mogą nauczyć się kroków, ale czasami trudno im poczuć taniec, jeśli nie zetkną się ze źródłem – tłumaczy kierownik. Zespół ma więc w repertuarze tańce narodowe (poloneza, mazura i krakowiaka), śląskie (ze Śląska Górnego, Dolnego, Cieszyńskiego, Opolskiego, z Beskidu Śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego) i pochodzące z innych regionów Polski – Beskidu Żywieckiego, Nowego Sącza i Opoczna.

Do każdego regionu jest oczywiście regionalny strój. Nie byle jaki – męski strój szlachecki waży na przykład 9 kg. Damski strój żywiecki składa się z kilkuwarstwowej spódnicy, na którą zakłada się... jeszcze jedną spódnicę, potem



Trojak – strój rozbarsko-bytomski



Stroje z czasów Księstwa Warszawskiego

Fakty i mity,

czyli co o występowaniu w zespole folklorystycznym myślą „cywile”:

- **Wszyscy członkowie „Jedlinioka” mają dobrą kondycję...** Wystarczająco dobrą, żeby tańczyć i śpiewać jednocześnie, ale zadyszka jednak ich łapie.
- **Dziewczyny przed każdym koncertem zaplatają warkocze do pasa z własnych pięknych i długich włosów...** I mit, i prawda. Jedne zaplatają, a inne doczepiają sztuczne.
- **Kapela zespołu potrafi tylko grać, a tancerze tylko tańczyć...** A jednak kapela potrafi zgrabnie zawirować, a tancerze zagrać choćby na flecie.
- **Wyjazdy „Jedlinioka” są jak wakacje...** Co prawda zwiedzili już prawie cały świat, ale zawsze przed zwiedzaniem jest koncert. Trenują, występują i uczą polskiego folkloru – przeprowadzają warsztaty dla dzieci i lekcje tańca dla dorosłych. A tańczenie w góralskich strojach w tropikalnych klimatach nie należy do najprzyjemniejszych.
- **Potrafia śpiewać (i grać) tylko muzykę folkową...** A jednak odnajdują się też w nowoczesnym repertuarze, a niektórzy potrafią wystąpić i w arii operowej.
- **Tańczenie tańców ludowych jest takie łatwe, żadna sztuka...** Ten mit obala się sam, gdy tylko ktoś spróbuje wykonać choćby hołubce.



Wiosna na pergoli we wrocławskim parku Szczytnickim? Tak, i to na ludowo!

jest fartuch i koszula, jeszcze serdak i dodatki – na przykład wełniane skarpety. Gdy na zagraniczną trasę trzeba spakować 3–4 stroje, zajmują prawie cały bagaż rejestrowany, rzeczy prywatne muszą się więc zmieścić w podręcznym.

GŁOS JEST JAK INSTRUMENT

Z zespołem pracują również instruktorzy śpiewu. I jak się okazuje – śpiewu można się nauczyć. – Nowe osoby w zespole często boją się śpiewać, nie chcą, wstydzą się, tłumacząc, że nie umieją. A później

śpiewają tak, że sami siebie w życiu by nie podejrzewali. Nasza instruktorka powtarza, że głos jest jak instrument – jeśli ktoś nigdy nie uczył się gry na skrzypcach, to na nich nie zagra, jeśli ktoś nigdy nie śpiewał, to nie będzie nawet wiedział, jak wydobyć z siebie dźwięk. Bo słuch muzyczny to jedno, a techniczna możliwość wydobycia dźwięku to zupełnie co innego – tłumaczy **KASIA KACZMARCZYK**, jedna z tancerek potwierdzająca otwartość zespołu na studentów innych uczelni. Kasia studiuje na V roku psychologii i I ro-

ku matematyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Wcześniej tańczyła w zespole folklorystycznym w rodzinnym Wałbrzychu i już wtedy wiedziała, że jeśli pójdzie na studia do Wrocławia i nadal będzie chciała tańczyć, to właśnie w „Jedlinioku”.

– Wróciłam do tańczenia po kilku latach i ponowne wyjście na scenę było dla mnie ogromnie stresujące. Odzwyczaiłam się, zapomniałam, jak to jest, bałam się, że nie zapamiętam dobrze programu, że pomyślę kroki. Zwłaszcza



Ameryka Południowa



Chorwacja, Bośnia



I „domowa” sesja fotograficzna – w skansenie polskiej wsi



„Jedliniok” podbija nie tylko Europę



Występy za granicą mają też swoje towarzyskie oblicze

że jak się raz coś popłącze i wypadnie z rytmu, to później trudno wrócić. A to są tańce, które mogą trwać nawet dwadzieścia minut! – opowiada studentka.

WYZWANIE? KONDYCJA

Wszyscy członkowie zespołu przyznają, że tak długie bloki taneczne (i przede wszystkim jednoczesne śpiewanie z tańczeniem) to niemałe wyzwanie kondycyjne, dlatego czasami, pod koniec łapią oddech już tylko siłą woli... Pierwsze kroki w zespole większość z nich stawiała

w ramach przedmiotu humanistycznego lub wychowania fizycznego – uczęszcza- nie do grupy początkującej i zdobywanie wiedzy o polskim folklorze pozwoliło im zaliczyć jeden lub oba te przedmioty. – Najpierw faktycznie pomyślałam, że to będzie fajna forma zajęć. Zwłaszcza że przez wiele lat tańczyłam – zaczynając od akrobatyki, przez taniec nowoczesny, flamenco, a w końcu kończąc w balecie – i potrzebowałam jakiejś formy ruchu. Ale wsiąkałam, zostałam. Od dwóch lat jestem już w grupie zaawansowanej,

skończyłam studia, ale nie zamierzam odchodzić z zespołu – wspomina Katarzyna Król. Absolwentka biologii człowieka na Uniwersytecie Przyrodniczym przyznaje też, że jeszcze na etapie baletu myślała, że zespół folklorystyczny to obciach. – W życiu bym wtedy do takiego zespołu nie poszła. A jednak im bardziej poznaję tę kulturę, tym bardziej się do niej przekonuje. To nie są tylko kolorowe stroje i wiejskie przyspiewki – wyjaśnia, a Kasia Kaczmarczyk uzupełnia: – To jest nasza tradycja – tańce, które niosą ze sobą emocje, muzyka często o wiele bogatsza niż ta powstająca współcześnie, teksty z przesłaniem, często inteligentnie żartobliwe, co dzisiaj już się praktycznie nie zdarza. Dla mnie to jest piękne.

– Kiedy młodzi ludzie są zorientowani głównie na Zachód, zapatrzeni w Amerykę, wiele osób myśli, że folklor, zwłaszcza polski, to obciach. Sądzę, że to wynika przede wszystkim z niewiedzy. Bo na przykład z salsą już nie mają takiego

problemu, a to przecież też folklor, tylko nie nasz – tłumaczy z kolei KAROLINA GOMUŁKA, grająca w zespole na klarncie i studiująca na II roku geodezji i kartografii na UPWr. Zanim Karolina została częścią kapeli „Jedlinioka”, próbowała swoich sił na zajęciach z tańca dla początkujących. – No cóż, najogólniej rzecz ujmując, miałam problemy z koordynacją. Na szczęście okazało się wtedy, że zespół potrzebuje muzyka!

ZESPÓŁ JAK RODZINA

Grupa początkująca ma próby raz w tygodniu, grupa zaawansowana, czyli faktyczny zespół, który występuje i wyjeżdża na koncerty, dwa razy – każdorazowo godzinę śpiewu i dwie godziny tańca. Kapela trenuje osobno. A na próbach, jak przyznaje Henryk Brzezicki, nie ma taryfy ulgowej: – Prywatnie zawsze im pomogę, nawet jak zadzwonią w środku nocy. Oni o tym wiedzą. Ale na próbach jestem wymagający – jak nie wychodzi, to powtarzamy do skutku. Mamy dużo koncertów, od 40 do 60 rocznie, do tego długie trasy za granicą, które w sumie trwają nawet 100 dni w roku – musimy być na to przygotowani. Ale najważniejsza jest atmosfera w zespole – podsumowuje kierownik. O atmosferze wszyscy mówią, że jest po prostu rodzinna.

Kasia Kaczmarczyk wyjaśnia: – Jesteśmy amatorami, zawsze chcemy wypaść jak najlepiej i spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, więc po prostu musimy się lubić. Inaczej to nie miałoby sensu. I przyjęliśmy zasadę, że każdy daje z siebie tyle, ile może. Jeśli ktoś zaczął pracę albo musi się w pewnym momencie bardziej skupić na studiach i nie może regularnie przychodzić na próby, to nie jest wykluczany, może wrócić za jakiś czas. Rozumiemy priorytety. Chociaż oczywiście im ktoś się bardziej angażuje, więcej ćwiczy, tym ma większe szanse na wyjazd czy udział w jakimś koncercie.

TRENUJĄ, PRACUJĄ, DZIAŁAJĄ..

Jak duży jest zespół, tak naprawdę nikt nie ma pewności. Henryk Brzezicki zdołał naliczyć około 80 osób, ale mieści się w tej liczbie mniej więcej 30-osobowy trzon zespołu, czyli ci, którzy trenują i koncertują regularnie, osoby, które akurat mają krótszą lub dłuższą przerwę, absolwenci, którzy założyli rodziny i coraz trudniej im wygospodarować na „Je-

dlinioka” chwilę, jednak czasami się jeszcze udaje, i wymieniający się członkowie kapeli. W zależności od koncertu – na festiwalach folklorystycznych, na międzynarodowych trasach, promujących uczelnię, typowo komercyjnych albo związanych z wydarzeniami miasta – występuje od kilku do kilkudziesięciu osób.

Z MIŁOŚCI DO PODRÓŻY

Ale wyjazdy to to, czego wielu „Jedliniokowi” zazdrości najbardziej. Byli już chyba wszędzie – w Chile, Brazylii, Argentynie, Indonezji, Indiach, Nepalu, Bangladeszu, Kazachstanie i Kirgistanie, w Wietnamie, Nowej Zelandii, Chinach, Iraku, Rosji, Mongolii, na Kubie, w Ameryce Północnej i Południowej – żeby wymienić tylko te odleglejsze, bardziej egzotyczne miejsca. W sumie odwiedzili już 43 kraje na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Z reguły są to wyjazdy na zaproszenie festiwalu folklorystycznych, środowisk polonijnych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Pierwsza moja myśl to było zaliczenie przedmiotu, druga – że jednak tańecznie nadal chciałbym się rozwijać, trzecia – że zawsze lubiłem podróżować – przyznaje Arkadiusz Głogowski, który od dziecka tańczył taniec towarzyski. Do „Jedlinioka” trafił na początku studiów na kierunku inżynieria i gospodarka wodna, teraz robi doktorat na Wydziale Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji. Przystawienie się na inny styl i docenienie folkloru zajęło mu chwilę, ale do zespołu został przyjęty już po pierwszej próbie. – To prawda, że jeździmy dużo. Ja sam byłem w Dubaju, Iraku, w Chinach, na Ukrainie, w Czechach, na obu wybrzeżach Stanów Zjednoczo-

nych, w Kanadzie... Takie wyjazdy to mnóstwo doświadczeń, przygód, niesamowita ilość ludzi poznanych w różnych zakątkach świata. Ale te dłuższe dają się we znaki. 2-miesięczny pobyt w Stanach był próbą mojej przyjaźni z naszym zespołowym akordeonistą. Jak się z jednym człowiekiem mieszka, zwiedza, odpoczywa, tańczy, je... Pod koniec wyjazdu wiedzieliśmy już, kiedy zejść sobie z oczu. Tak, poznaje się człowieka dogłębnie, chociaż mimowolnie – śmieje się Arek i do najbardziej pamiętnych wyjazdów zalicza wizytę w Iraku i występ na dużym międzynarodowym festiwalu zorganizowanym z okazji nowego – 2713 roku. Zarówno na samym festiwalu, jak i podczas przemieszczania się po kraju ze względów bezpieczeństwa zespołowi nieustannie towarzyszyło uzbrojone wojsko.

TEGO SIĘ NIE ZAPOMINA

Dla Henryka Brzezickiego najważniejsze były trzy występy: w 1983 r. na wrocławskich Partynicach zespół wystąpił dla Jana Pawła II, podczas pielgrzymki papieża do Polski; w 2012 r. zatańczył podczas Australian Day w australijskim parlamencie (– A to tak, jakby w Dzień Niepodległości u nas występowali obcokrajowcy. Zazwyczaj się tego po prostu nie robi – wyjaśnia kierownik); w 2015 r. „Jedliniok” zatańczył z kolei podczas meczu koszykówki pomiędzy Miami Heat a Washington Wizards (w tej drużynie gra najszynniejszy Polak w NBA – Marcin Gortat; tancerze stresowali się przed tym występem tak bardzo, że sami prosili kierownika o kolejne próby. Kolejne i kolejne. I próbowali niemal wszędzie, jak nie było odpowiedniej sali, wychodzili na parkingi). •

CO ROBIĄ NASI STUDENCI?

Studenci Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu to niezliczone pokłady energii, pomysłów i inicjatyw. Działają w **53** studenckich kołach naukowych (tylko w roku 2016 powstały **3** nowe: SKN Hodowców Małych Przeżuwaczy i Zwierząt Futerkowych „FutrOwce”, SKN „Wspornik” i SKN Medycyny Zwierząt Dzikie Żyjących „Hubert”) oraz **11** organizacjach, klubach i grupach twórczych. Nie tylko zdobywają więc pozaprogramową wiedzę, ale i tańczą, śpiewają, grają w planszówki, wystawiają sztuki teatralne, zwiedzają, namawiają do oddawania krwi i stawiają pierwsze kroki w biznesie.

Corocznym świętem studenckiej działalności, podsumowującym sukcesy i dokonania, jest Dzień Aktywności Studenckiej. W grudniu 2016 r. odbył się on po raz piętnasty – hitem okazał się pokaz DAMIANA KORDASA – zwycięzcy IV edycji MasterChefa i studenta wrocławskiej weterynarii – który w asyście prorektora ds. studenckich i edukacji, prof. JÓZEFA SOWIŃSKIEGO, Samorządu Studentów UPWr i wielu innych studentów i pracowników uczelni przygotował polską wersję tiramisu – z truskawkami i żubrówką.